

Opisać archiwalną rzeczywistość na nowo<sup>1</sup>

W trakcie lektury tej książki zastanawiałem się, czym ona właściwie jest – podręcznikiem z racji prostoty i jasności wykładu, poradnikiem, jak sugeruje informacja na tylnej okładce, czy może klasyczną monografią naukową? Później zdałem sobie sprawę, że wszystkim po trochu. I że taka formuła jest najlepsza dla przedsięwzięcia, którego Autor się podjął.

Wpływ Waldemara Chorążyczewskiego na rozwój archiwistyki, jednej z nauk pomocniczych historii, która dziś rości sobie pretensje do niezależnego bytu (także dzięki wieloletnim wysiłkom wyżej wymienionego), był w ciągu ostatnich dekad niebagatelny. Badacz ten działał zarówno przez dydaktykę toruńskiego ośrodka akademickiego, naukowy rozwój myśli archiwalnej w kierunkach dotychczas na polskim gruncie nieeksplotowanych (m.in. przez wskazywanie swoim uczniom terenów dziewiczych dla teorii archiwalnej), wreszcie cykl konferencji Toruńskie Konfrontacje Archiwalne. Wspominam o tym dlatego, że echa tych wszystkich działań i wypływających zeń wniosków odnajdziemy w *Zachęcie do archiwistyki*. Jest to spojrzenie archiwisty 24/7, obdarzonego wrażliwością widzenia świata przez pryzmat dokumentów. Czy (a jeśli tak, to na ile) jest to spojrzenie nowe? Pytanie to wraca w trakcie lektury omawianej książki wielokrotnie.

Autor rozważaniami obejmuje wszystkie kluczowe zagadnienia związane z problematyką archiwalną, które umieścił, poza wstępem i zakończeniem, w sześciu rozdziałach: *Archiwistyka jako nauka*, *Funkcje archiwów*, *Jak porozumieć się z archiwistą*, *Zasady postępowania w dziedzinie archiwalnej*, *Działalność człowieka w dziedzinie archiwalnej*, wreszcie *Archiwalia wokół nas*.

Książka zaczyna się rozważaniami o teorii archiwistyki, od naukowego spojrzenia na dziedzinę archiwalną. Od razu rzuca się w oczy fakt rozróżnienia między nauką o archiwach widzianą przez (tradycyjny) pryzmat materiałów archiwalnych i (nowoczesną) skupiającą się tak naprawdę na ludziach. Ta ostatnia jest wynikiem nowych trendów w humanistyce, tzw. postmodernistycznych, wzbogaconych o perspektywę zaczerpniętą z antropologii kulturowej. W tej dziedzinie badań toruńskie archiwalne środowisko akademickie ma duże osiągnięcia podsumowane niedawną publikacją<sup>2</sup>. Widzi zatem W. Chorążyczewski działy sfery archiwistyki: archiwistykę stosowaną, archiwozofię oraz archiwologię – analogiczną do teorii archiwalnej (acz zanurzoną w kulturze) naukę *sensu stricto* badającą dziedzinę archiwalną, dociekającą ukrytych mechanizmów nią kierujących, „uwarunkowanych prawidłowościami ludzkich zachowań psychicznych i biologicznych, prawami społecznymi i gospodarczymi” (s. 14–15). Przy czym poszczególne kategorie wydają się mieć dla Autora znaczenie tymczasowe, przejściowe na drodze ewolucji dziedziny archiwalnej. Tak np. archiwozofia, która – zauważa W. Chorążyczewski – spełniła już swoje zadanie, pokazując, że można widzieć archiwistykę w oderwaniu od metodyki archiwalnej, czyli właśnie archiwistyki stosowanej. Osobiście wolałbym mianem tym (w odróżnieniu od metodyki archiwalnej) określać całą naukę archiwalną, która w każdej swojej odsłonie ma przecież na celu praktyczną optymalizację pracy archiwistów oraz postępowania z dokumentacją w archiwach i poza archiwami, co właśnie nadaje jej waloru owej „stosowalności”.

Przedmiot uprawianej nauki widzi Autor w archiwach i archiwaliach. To oczywiste, skoro zamiennie nazywa się ją nauką o archiwach. A te ostatnie zainteresowanie swoje skupiają wszak na archiwaliach, również na etapie kształtowania zasobu archiwalnego. Wracamy w tym miejscu do tradycyjnego czteromianu funkcji archiwów: gromadzenia, przechowywania, opracowywania i udostępniania materiałów archiwalnych. Dla W. Chorążyczewskiego to wszystko stanowi dziedzinę archiwalną, którą – będąc rozmiłowanym w precyzyjnym definiowaniu – opisuje jako „całe spektrum ludzkich postaw i działań [...] w jakikolwiek sposób powiązanych z archiwaliami” (s. 17). Archiwistyka to zatem nauka (w każdym ze swoich działów) zgłębiająca wszystko to, co związane jest z archiwaliami. A więc z całą sferą życia zapisów informacji, od ich powstania do zniszczenia lub zarchiwizowania.

Toruński Badacz zwraca uwagę, że antropologizowanie dziedziny archiwalnej wpływa nie tylko na imponderabilia, ale także na ogład samego kośćca archiwalnej konstrukcji, którą jest zarchiwizowana registratura. Dopiero analizowanie materiałów archiwalnych przez pryzmat czynnika ludzkiego funkcjonowania aktotwórców wyjaśnia, dlaczego nie ma dwóch takich samych zespołów archiwalnych. Oto bowiem nawet bliźniacze kancelarie, za sprawą odmienności personelu, stają się twórcami różnych registrator. W tym miejscu warto zwrócić uwagę na wyśmienity i jakże obrazowy sposób wytłumaczenia przez W. Chorążyczewskiego, abstrakcyjnej dla wielu, metody opracowania archiwaliów osadzonej na zasadzie poszanowania zespołu archiwalnego – za sprawą porównania pracy archiwisty do działań paleontologa: „Registrary są jak żywe organizmy, a zespoły archiwalne, czyli zarchiwizowane registrary, to skamieliny. [...] Jak paleontolog nie może zmienić układu

<sup>1</sup> W. Chorążyczewski, *Zachęta do archiwistyki*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2022, ss. 359.

<sup>2</sup> *Archiwum – archiwistyka – kultura. Antologia*, red. W. Chorążyczewski, W. Piasek, A. Rosa, Toruń 2020.

rekonstruowanego szkieletu, tak archiwista nie może naruszyć układu nadanego archiwaliom przez ich twórcę” (s. 25). Precyzyjniej i prościej już chyba się nie da. Słuszne jest także zwrócenie uwagi, że dostępność archiwaliów zależy od celu istnienia archiwum – od tego, czy służy ono rządzącym do kontrolowania rządzonych, czy rządzone do kontrolowania rządzących. „Dychotomia ta jest odwieczna – pisze W. Chorążyczewski – i nie znika w żadnym z ustrojów” (s. 23). Uzupełnić to można konstatacją, że tak czy inaczej towarzyszenie władzy (po to, by jej służyć lub po to, by jej pilnować) jest archiwom pisane.

W rozważaniach, które często sięgają do przeszłości wyjaśniającej teraźniejszość, nie zapomina Autor o najnowszych nurtach nauki o archiwach płynących z krajów anglosaskich. Zatem obok dostrzegania symbiozy archiwów z władzą zauważa również kulturowy nurt związany z ich „przeżywaniem”. W tym kontekście można rozpatrywać archiwa np. jako miejsce spotkań czy odpoczynku. Ja bym umieścił w nim archiwa przede wszystkim jako instytucje pamięci i tożsamości<sup>3</sup>. Dzięki przechowywaniu zapisów informacji o wartości historycznej archiwa stanowią swoiste repozytoria pamięci. Jako takie mogą być podstawą do budowania tożsamości różnych poziomów, dajmy na to np. europejskiej, państwowej, narodowej, ale także lokalnej czy grupowej, w tym (szczególnie często dziś przywoływanej) mniejszościowej. Śmiało można postawić tezy badawcze, że archiwa są kluczowymi elementami krajobrazu pamięci i placówkami kształtującymi tożsamość różnych poziomów. Zaangażowanie w lokalne życie społeczne jest niezwykle istotne dla zakresu ich zadań, miewają kluczowy udział w przedsięwzięciach naukowo-kulturalnych oraz kontaktach między administracją terenową i organizacjami społecznymi a światem naukowym. Oczywiście postrzeganie archiwów jako instytucji pamięci i tożsamości uzależnione jest od jakości i liczby podejmowanych i realizowanych przez nie przedsięwzięć, a niebagatelne znaczenie mają także kwalifikacje personelu i polityka całej sieci archiwalnej. Niemniej to pojedyncze archiwa są dla lokalnego użytkownika przestrzenią emocjonalnego kontaktu z artefaktami pamięci, jakimi są dokumenty, a nawet z samą infrastrukturą archiwów. Autor kojarzy je z ciszą klasztoru i stąd zapewne pomysł kolejnej sfery rozważań, która – z jego udziałem – przybrała formę zorganizowanego w Krakowie w listopadzie 2022 r. seminarium „Pomiędzy filozofią a teologią archiwum”<sup>4</sup>.

Dla porządku warto uspokoić świat archiwalny, że W. Chorążyczewski nadal uznaje tradycyjny podział archiwistyki na teorię archiwalną, metodykę archiwalną i archiwoznawstwo, choć – jak zauważono wcześniej – umieszcza je wszystkie w kręgu archiwistyki stosowanej. Niemniej jednak dostrzega również całą sferę pogranicza archiwistyki i innych nauk. Wiąże ją z urastaniem nauki o archiwach do rangi samodzielnej dyscypliny, czego konsekwencją jest wykorzystywanie do własnych celów innych metod badawczych. Wymienia tu nauki historyczne i informatyczne, nie stawiając jednak kroku dalej i oddając innym pole do sformułowania tezy o szeregu dalszych nauk pomocniczych archiwistyki<sup>5</sup>. Właśnie na pograniczu umieszcza również zarządzanie dokumentacją, w Polsce zwyczajowo związane z archiwistyką, któremu jednak równie blisko do prostu do zarządzania.

Kolejny rozdział książki poświęcony został funkcjom archiwów. Autor dzieli je na społeczne (w odniesieniu do władzy i obywateli), naukowe, informacyjne i edukacyjne. Wśród funkcji społecznych po raz pierwszy na polskim gruncie archiwalnym zwraca uwagę na funkcje polityczne. Bo czyż utrwalone w aktach ślady zaangażowania ludzi nie stają się niekiedy powodem ich eliminowania z życia publicznego? Można by zatem stwierdzić, że to archiwa (instytucje i komórki organizacyjne, bo w nich przechowywane są wszak dokumenty, oraz same działy materiałów archiwalnych) „pozwalają ukarać realnie lub symbolicznie złoźcyców, a ofiarom przynieść zadośćuczynienie” (s. 43). Niekiedy archiwa stają się bronią. Zawarte w nich informacje potrafią być kłopotliwe dla współczesnych. Mogą rodzić pokusę reglamentowania dostępu do archiwaliów oraz formułowania ahistorycznych reguł prawnych, np. takich jak tzw. prawo jednostek do zapomnienia o nich. Tymczasem archiwa są jedynie narzędziem, które – jak każde inne – można wykorzystać do czynienia dobra albo zła. Są zbiorem informacji. Autor podkreśla to, wspominając, że mogą służyć zarówno totalitaryzmom, jak i demokracjom. Przy czym warto dodać, że polityką jest nie tylko wykorzystywanie archiwaliów w bieżącej walce politycznej. Polityką jest również reglamentacja dostępu do archiwaliów po to, by ich politycznie nie wykorzystywać. To także narzędzie służące zarówno totalitaryzmom, jak i demokracjom. Zresztą wykorzystywanie archiwaliów w warunkach społeczeństwa informacyjnego to zagadnienie znacznie szersze niżli *stricto* historyczne spojrzenie teoretyków archiwistyki<sup>6</sup>.

Funkcja naukowa jest ściśle związana z informacyjną, pamięciotwórczą, kulturową czy edukacyjną i popularyzatorską. Wszystkie one wykorzystują efekty badań, które są dla nich podstawą działań. Archiwista, stosując metodę naukową w opracowaniu materiału archiwalnego (ale także inne, w zależności od działu archiwistyki, którym się zajmuje), daje asumpt do działań w zakresie informacji archiwalnej, edukacji czy popularyzacji. (Notabene tej ostatniej Autor nie uznaje za osobną funkcję archiwum, choć omawiając ją, *de facto* odróżnia ją od np. funkcji edukacyjnej i obala swoją początkową tezę). Przegląd i opisanie wszystkich funkcji archiwów dostrzeganych przez W. Chorążyczewskiego jest wartościowe także jako holistyczne spojrzenie społeczne na placówki przechowujące archiwalia. Pozwala ono nie tylko na umiejscowienie ich w konkretnym położeniu geograficznym, ale wręcz na stworzenie swojej teorii instytucji istotnych dla dziedzictwa narodowego.

Tę część książki kończy przegląd paradygmatów działalności archiwalnej. Autor wyróżnia trzy główne: tradycyjny – prawno-administracyjny i naukowy, oraz nowy – publiczny. Jest to powtórzenie, już wcześniej wyartykułowanej<sup>7</sup>, idei prze-

<sup>3</sup> D. Magier, *Klasztor św. Leibowitza, czyli archiwum jako centrum lokalnego uniwersum pamięci*, w: *Memorativnye landsafy malyh gorodov Rossii i Polši*, red. L.N. Mazur, D. Magier, Ekaterinburg 2022, s. 209–214.

<sup>4</sup> *Zaduszki Archiwalne 2022. Pomiędzy filozofią a teologią archiwum*, AN, 4 XI 2022, <<https://ihia.up.krakow.pl/2022/10/26/zaproszenie-na-zaduszki-archiwalne-2022/>> [dostęp: 13.03.2023].

<sup>5</sup> *Nauki, dyscypliny i metody pomocnicze archiwistyki*, red. A. Górak, M. Hlebionek, D. Magier, Lublin–Siedlce 2021.

<sup>6</sup> Zob. np. D. Grot, *Ku przeszłości otwartej. Dostępność archiwów państwowych w Polsce w latach 1918–2014*, Warszawa 2015, s. 27–62.

<sup>7</sup> W. Chorążyczewski, A. Rosa, *Zasada publiczności archiwów nowym paradygmatem archiwistyki*, „Archiwista Polski”, 15, 2010, nr 3 (59), s. 23–42.

łamującej dotychczasową dychotomię archiwum jako placówki urzędowej i naukowej<sup>8</sup>. Paradigmat publiczny zakładałby, że archiwalia są dostępne w takim samym zakresie dla wszystkich, także on-line, i opisane rzeczowo. To pewna idea wysunięta przez toruńskiego Badacza, jakich wiele można znaleźć w tej interesującej książce. Czy jednak nie nazbyt śmiała? Z pewnością publiczność archiwów w świecie zachodnim dołączyła do puli pojęć nierozzerwalnie związanych z uprawianiem nauki. Warto jednak pamiętać, że nie do końca odzwierciedla ona rzeczywistość, w której co krok napotykałyśmy informacje zastrzeżone i całe wręcz archiwa (*nomen omen*) wyodrębnione z publicznej sieci. Co prawda archiwiści świata zachodniego uświadamiają, że każdy może korzystać z ich zasobu z dowolnego powodu, jednak nie zawsze idzie to w parze z ograniczoną prawem praktyką ich działania. Paradigmaty działalności to tylko szufladki tej samej komody archiwalnej, z których jedne się zamykają, a inne otwierają pod wpływem bieżącej sytuacji.

Czy znajomość języka kraju, po którym się podróżuje, przydaje się podczas jego zwiedzania i w codziennym życiu w nim? Pytanie retoryczne. Tak samo istotne jest rozumienie języka, którym posługuje się archiwista. W trzecim rozdziale omawianej książki W. Chorążyczewski zdradza czytelnikowi tajemnicę, jak porozumieć się z archiwistą. Archiwistyka jako nauka posiada własną terminologię, która ułatwia archiwistom komunikację. To ich język, którym posługują się na co dzień. Nic zatem dziwnego, że nie porzucają go również w kontaktach ze światem zewnętrznym. Chociaż, co powtarza Autor, perfekcyjne opanowanie terminologii przez archiwistów powinno skutkować możliwością nieużywania jej, przede wszystkim w kontaktach ze światem zewnętrznym. Jednak również przedstawiciele tego świata powinni zdawać sobie sprawę, że niezrozumiałość problematyki, którą chcą zgłębić, szkodzi im samym. Naraża bowiem na wkroczenie na obcy teren i na obcowanie z nieoczywistościami, których tak nie lubimy<sup>9</sup>. Dlatego toruński Badacz proponuje osobom zainteresowanym archiwiami przyswojenie siedmiu kluczowych pojęć, które mają pomóc w porozumieniu się z archiwistą. Kryją się one pod terminami: materiały archiwalne, kancelaria, registratura, zespół archiwalny, zbiór archiwalny, archiwum, zasób archiwalny. Mają one oswoić archiwalną rzeczywistość i w efekcie pomóc ją zrozumieć. Wyjaśnienie wskazanych terminów przez opisanie prostym językiem kryjących się pod nimi pojęć stanowi dla Autora pretekst do ich redefinicji wedle własnego, zdobytego w trakcie lat zgłębiania sztuki archiwalnej, ich rozumienia. Jest ono oparte na tradycji, stąd liczne odwołania do klasyków europejskiej archiwistyki, konieczne z racji leżącej u podstaw tych terminów zasady proveniencji. Badacz boleje przy tym, że naukowy język opisu archiwalnego zmienia się pod wpływem języka stosowanego. Jest to jednak jeszcze jeden dowód na to, że archiwistyka jest w swej istocie nauką stosowaną, a nie dotyczy to tylko jej działów. To praktyka działań archiwalnych wymusza na nauce zmiany terminologiczne przez konieczność realizowania przepisów państwowego prawa archiwalnego. Z kolei pewne pojęcia proponowane w przeszłości „nie przyjęły się” (s. 58–59), gdyż administracja archiwalna rozumiała je inaczej. Taka jest rzeczywistość nauki stosowanej. Dlatego warto zderzyć zasygnalizowaną w tym rozdziale, choć omówioną w zakończeniu książki, wysuniętą przez W. Chorążyczewskiego ideę Republiki Archiwistów (swoistej międzynarodówki archiwistycznej) z prozą archiwalnego życia w granicach narodowych. Wydaje się, że zasady wyznawane przez humanistów niewiele tu znaczą. Po prostu archiwistyka, będąc nauką stosowaną, jest stosowana przede wszystkim przez państwo w taki sposób, w jaki rozumie ono, wspomniany już wyżej, archiwalny czteromian. Słowem: w sposób zgodny ze swoim interesem, który powinien być utożsamiany z interesem archiwistów-praktyków pracujących w archiwach państwowych, zwłaszcza po 1996 r., kiedy weszli oni do korpusu służby cywilnej. To państwo, przez najwyższy organ administracji archiwalnej, wyznacza standardy postępowania z dokumentacją na swoim terenie – również te naukowe<sup>10</sup>.

Wracając do terminologii, na początek zderza Autor swoje rozumienie pojęcia materiałów archiwalnych z definicją z najnowszego *Polskiego słownika archiwalnego*, w których funkcjonują one jako suma wytwarzanej dokumentacji<sup>11</sup>. Pokazuje to, jak szybko poszczególne pojęcia ewoluują pod wpływem życia społecznego, ale też kolejny dowód, że „stosowność” archiwistyki wpływa na poszczególne jej części składowe. Bo to przecież ustawa archiwalna z 1983 r., wbrew definicji słownikowej, ostatecznie utrwaliła rozumienie pojęcia „materiały archiwalne” jako tożsamego z archiwaliami, czyli dokumentacją przechowywaną wieczyście. Można rozważać, czy materiały archiwalne, by je tym mianem określić, muszą znajdować się w archiwach, czy są nimi już w momencie powstawania. (W moim przekonaniu z archiwaliami mamy do czynienia wyłącznie w archiwach, skoro o zespole archiwalnym można mówić dopiero po zarchiwizowaniu registratury i wpisaniu jej do ewidencji archiwum historycznego. Wszak nie mówimy o muzealiach, gdy stanowią one przedmioty codziennego użytku ich właścicieli, lecz dopiero po przejściu do zbiorów muzeum). Ale będą to już rozważania całkowicie akademickie, zważywszy, że archiwiści kształtujący zasób archiwalny, a za nimi pozostali pracownicy archiwów państwowych, na podstawie obowiązującego prawa dzielą wytworzone na przedpolu archiwalnym zapisy informacji na materiały archiwalne i dokumentację niearchiwalną. Praktyka życia nazwała, a więc oswoiła, świat istniejący, trudno będzie nauce narzucić swoją wizję. Z kolei przeprowadzona na łamach książki analiza kategorii dokumentacji niearchiwalnej, jej oznaczenie i okres przechowywania, ma praktyczne walory, które z pewnością będą przydatne nie tylko użytkownikom archiwów, ale także samym archiwistom czy też osobom wchodzącym w ich rolę w archiwach bieżących.

Z pojęć „kancelaria” i „registratura” tylko to pierwsze wydaje się wciąż funkcjonującym w obrębie archiwistyki stosowanej. Autor słusznie rozciąga jego znaczenie na te wszystkie komórki organizacyjne jednostek, które biorą udział w czynnościach

<sup>8</sup> Zob. np. M. Szukała, *Archiwum Państwowe w Szczecinie w latach 1914–1945. Ludzie i działalność*, Szczecin 2019, s. 8.

<sup>9</sup> D. Magier, *Słowo wstępne*, w: *Archiwalia nieoczywiste*, red. D. Magier, R. Borychowski, Siedlce 2023, s. 5.

<sup>10</sup> Tenże, *Kłątwa Bogdana Krolla. Pracownicy nauki i działalność naukowa w polskich archiwach państwowych w świetle literatury archiwalnej z XX i XXI w.*, „Archeion”, 120, 2019, s. 91, 98.

<sup>11</sup> *Polski słownik archiwalny*, red. W. Maciejewska, Warszawa 1974, s. 51.

aktotwórczych, gdyż większość z nich działa dziś na podstawie zdecentralizowanych systemów kancelaryjnych i bardzo często „instytucja i jej kancelaria to jedno” (s. 74). Z kolei termin „registratura” nie jest już używany ani na przedpolu archiwalnym, ani w bieżącej pracy pracowników archiwów historycznych. Niegdyś oznaczała ona tę część kancelarii, która rejestrowała i przechowywała dokumentację zakończonych spraw. Do jej zaniku przyczyniło się zatem wprowadzenie archiwów bieżących, które spowodowały rozdzielenie rejestracji od przechowywania zamkniętych akt spraw. Chociaż branżowe słowniki jeszcze wspominają o registraturze, jak np. w definicji, że to „miejsce rejestracji i przechowywania akt spraw w komórce organizacyjnej do czasu przekazania ich do archiwum zakładowego, składnicy akt lub na makulaturę”<sup>12</sup>, pojęcie to jest w rzeczywistości zbędne, gdyż zawiera się w pojęciu „archiwum bieżącego”. W tym przypadku byłyby to po prostu dokumentacja znajdująca się w szafach poszczególnych referentów, co oznaczałoby, że jednostka ma szereg rozczłonkowanych registratur, które zostają scalone w archiwum bieżącym lub wędrują wprost do brakowania. Dlatego pojęcie to używane jest już tylko przy okazji opisywania dawnych instytucji oraz w rozważaniach teoretyków archiwalnych.

Jako mistrz lapidarnego definiowania pojęć W. Chorążyczewski przejrzyście tłumaczy, czym jest zespół archiwalny („zarchiwizowana całość materiałów archiwalnych pochodzących od jednego, ustrojowo odrębnego twórcy”, s. 80) i czym różni się od zbioru archiwalnego („zgromadzona celowo grupa archiwaliów odpowiadających przyjętemu kryteriom”, s. 103). Zatrzymuje się wówczas przy zagadnieniu miejsca powstawania zespołów archiwalnych, ich specyfiki i klasyfikacji. Podobnie czyni ze zbiorami, przy czym tutaj szerzej sięga do historii kształtowania się tego pojęcia (do dziś zresztą – w odróżnieniu od zespołu archiwalnego – rozumianego bardzo różnorodnie w polskim świecie archiwalnym), czym skutecznie prowokuje do kontynuacji rozważań o tym zagadnieniu<sup>13</sup>. Zwłaszcza gdy łączy je z problemem muzealiów często w zbiorach występujących. Tymczasem zbiory stanowią (obok zespołów) podstawową, choć procentowo niewielką, część zasobu archiwalnego. Toruński Badacz dzieli je według kryterium miejsca powstania (w archiwach publicznych i poza nimi) oraz rodzaju nośnika. Tymczasem pomija klasyfikację na podstawie kluczowego, wedle autora niniejszych rozważań, aspektu, czyli charakteru twórcy zbioru, bezpośrednio wpływającego na ich nazewnictwo. Pod tym względem można zaproponować podział zbiorów *sensu largo* na: spuścizny (w tym „archiwa” w rozumieniu grup materiałów archiwalnych), kolekcje i zbiory *sensu stricto*<sup>14</sup>. Niemniej niezwykle interesującym archiwoznawczo zagadnieniem poruszonym przez Autora, wartym zresztą dodatkowego rozwinięcia, jest tematyka zbiorów stworzonych i tworzonych w archiwach publicznych, w tym problematyka „prowokowania” ich powstawania. Wygląda bowiem na to, że u źródeł aktu kreacyjnego wielu z nich stoją metodyczne błędy lub zaniechania, a i co do ich „wywoływania” (w rozumieniu nośników zawierających źródła wywołane) można mieć przecież szereg wątpliwości<sup>15</sup>.

Termin „archiwum” nie jest dla W. Chorążyczewskiego polem do pojęciowej dekonstrukcji i jego analiza krąży wokół klasycznego, słownikowego rozumienia w postaci czterech podstawowych znaczeń<sup>16</sup>. Za to zasób archiwalny, jako suma zarchiwizowanych materiałów archiwalnych, nie jest dlań pojęciem już tak jednoznacznym. Słusznie bowiem zauważa, że o archiwizacji, czyli włączeniu materiału archiwalnego do zasobu archiwum, można już dyskutować. Bo czy archiwizacja dotyczy tylko archiwów historycznych, jak chcieliby zwłaszcza archiwiści państwowi i archiwalni teoretycy? Czy może również archiwów bieżących, jak rozumieją ją archiwiści zakładowi i pracownicy firm prowadzących usługi archiwalne (często nazywane wprost archiwizacyjnymi, mimo że chodzi o porządkowanie dokumentacji na poziomie komórek organizacyjnych i przekazywanie jej do archiwów bieżących lub porządkowanie dokumentacji w samych archiwach bieżących)? Rozważania zatem znowu wracają do pytań: co to są właściwie materiały archiwalne?, kiedy powstają?, gdzie można je spotkać?

Rozdział *Zasady postępowania w dziedzinie archiwalnej* dotyka problematyki głównych zasad archiwistyki. Autor książki skrupulatnie omawia kolejno, odwołując się do historii, 1) zasadę proveniencji, 2) jej uzupełnienie umożliwiające rozwiązywanie patów przy opracowywaniu zespołów archiwalnych w sytuacjach, kiedy nie da się jej zastosować, czyli wolną zasadę proveniencji Adolfa Brennekego, wreszcie 3) związaną z terytorialnością archiwaliów zasadę pertynencji. Skoro zaś nowy paradygmat stanowi dla W. Chorążyczewskiego publiczność archiwów, do miana zasady urasta także 4) dostępność zasobu archiwalnego. Badacz zwraca uwagę, że postmodernistyczna rewolucja w humanistyce wpłynęła także na postrzeganie problematyki wartościowania w archiwistyce, a „wartość historyczna to już tylko przydatność archiwaliów do badań historycznych” (s. 189). W tym świetle źródło historyczne staje się zaledwie „tzw. źródłem”. Historyk zaś już właściwie nie rekonstruuje przeszłości, ale zongluje tekstami, które są pozostałością dawnych dziejów, i tworzy subiektywny obraz przeszłości. Warto dodać, że Autor, jak przystało na zwolennika Republiki Archiwistów, nie zauważa przy tym żadnych różnic między postmodernistyczną dekonstrukcją w krajach jej narodzin a tymi terenami, które – jak Polska – znajdowały się za żelazną kurtyną, gdzie ponowoczesne prądy płynące z Zachodu zajęły miejsce metodologii marksistowskiej. W ten sposób reprezentanci jednego prądu historycznego tworzący zmitologizowany obraz dziejów<sup>17</sup> łatwo weszli w rolę twórców nowych historycznych mitów<sup>18</sup>. Archiwistyka nie nadążyła za tymi zmianami, orzeka W. Chorążyczewski. Czy istnieje jednak nadal jakiś determinant zmian w jedynym słusznym kierunku rozwoju świata, którego rezultatem ma być porzucenie obiektywnego, uniwersalnie

<sup>12</sup> *Registratura*, w: *Archiwistyka. Serwis branżowy*, 25 V 2007, <[https://www.archiwistyka.pl/artykuly/o\\_s/registratura](https://www.archiwistyka.pl/artykuly/o_s/registratura)> [dostęp: 17.03.2023].

<sup>13</sup> D. Magier, *O naturze zbiorów archiwalnych (z problematyką sztandarowego zbioru siedleckiego w tle)*, w: *Archiwalia nieoczywiste*, s. 9–24.

<sup>14</sup> Tamże, s. 16–19.

<sup>15</sup> Tamże, s. 12–13.

<sup>16</sup> *Polski słownik archiwalny*, s. 19–20.

<sup>17</sup> J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię*, Warszawa 1998, s. 272.

<sup>18</sup> Więcej zob. D. Magier, *O sens w archiwistyce*, Lublin 2022, s. 34–52.

obowiązującego wartościowania dokumentacji oraz mianowanie każdego człowieka archiwistą przechowującym zapisy informacji stanowiące podstawę równoprawnego sposobu myślenia o przeszłości? Warto zauważyć, że jest to droga od porządku do chaosu, od uporządkowanej informacji do szumu, a formuła *Archive Everywhere* będzie tak naprawdę oznaczać *Nowhere Archive*. Osobiście wolę widzieć w antropologicznym zwrocie w humanistyce, a w tym i w archiwistyce, naturalny proces wzbogacania metod badawczych dzięki coraz szerszej perspektywie oglądu osiąganego dzięki rozwojowi nauki oraz interdyscyplinarnemu przenikaniu się dziedzin między sobą. Uzupełnianie przez badacza tradycyjnych metod tymi, które są wynikiem nowych prądów i poszerzają ogląd przedmiotu badawczego, jest przecież zupełnie naturalne.

Powyższe rozważania płynnie przenoszą czytelnika do zagadnienia kształtowania zasobu archiwalnego, o którym traktuje rozdział *Działalność człowieka w dziedzinie archiwalnej*. Zaczyna toruński Badacz od pojęcia „przedpola archiwalnego”, które – definiując – wprowadza niejako oficjalnie do dyskusji naukowej. Są to dlań „wszelkie jednostki organizacyjne ze swoim systemem biurowości i archiwami bieżącymi, stanowiące przedmiot zainteresowania archiwów historycznych” (s. 202). Od razu rodzi się pytanie, dlaczego tylko jednostki organizacyjne? Czy prywatni twórcy/przechowawcy zbiorów, z którymi komunikują się archiwiści kształtujący zasób archiwalny i którzy wchodzą w dialogowanie dla pozyskania tych materiałów, nie działają na przedpolu archiwalnym?

Niewątpliwie przydatne jest przypomnienie celu i sensu wydzielenia materiałów archiwalnych z całości wytworzonej dokumentacji. W tym potwierdzenie aktualności tezy, że stoją za tym czynniki finansowe (koszt magazynów, serwerów) i merytoryczne (przekonanie, że nadmiar informacji przesadza się w jej brak). Cenne w tym miejscu jest również przypomnienie różnicy między dwoma terminami rozumianymi przez archiwistów bliskoznacznie, a przez to traktowanymi często synonimicznie: segregacją i selekcją. Autor wskazuje, że „selekcja to wyodrębnienie z większego zbioru mniejszego zbioru elementów. Segregacja to natomiast rozdzielanie elementów zbioru na dwa lub więcej wyłączających się zbiorów” (s. 204). Słowem, wyłonione w wyniku pracy archiwisty odrębne grupy materiałów archiwalnych i dokumentacji niearchiwalnej będą wynikiem segregacji, a wydzielenie grupy materiałów archiwalnych z całego zasobu dokumentów przechowywanych w danym archiwum bieżącym stanowić będzie efekt selekcji. Dwie czynności, choć efekt dla zewnętrznego obserwatora może być tożsamy.

Kształtowanie zasobu archiwalnego wiąże się z nadzorem nad archiwami bieżącymi. Dotychczas realizowany był on dość rygorystycznie, co – jak słusznie zauważa Autor – odzwierciedlało nazewnictwo czynności wykonywanych na przedpolu: „kontrola”, „wizytacja”, „lustracja” itp. Z punktu widzenia badaczy systemów kancelaryjnych była to ze strony archiwów państwowych niepotrzebna ingerencja w działalność kancelaryjną prowadzącą do wymuszonej odgórnie, niepotrzebnej standaryzacji, dodatkowo okupiona ogromnym wysiłkiem organizacyjnym i finansowym<sup>19</sup>. Dlatego wypada przyklasnąć spostrzeżeniu W. Chorążyczewskiego, że kształtowanie narastającego zasobu przez państwową służbę archiwalną powinno opierać się przede wszystkim na doradztwie oraz pomocy archivistom i koordynatorom czynności kancelaryjnych pracującym na przedpolu archiwalnym. To w dialogu i obopólnej współpracy tych sfer należy upatrywać sukcesów archiwów państwowych w zakresie kształtowania narastającego zasobu.

W tej części rozdziału zastanawia się Autor nad rozmieszczeniem, przechowywaniem, porządkowaniem i opisem archiwaliów, ich udostępnianiem, strukturą państwowej sieci archiwalnej (istotny problem archiwów wyodrębnionych i zakładowych), wreszcie nad pozaarchiwalnymi jednostkami posiadającymi prawo do przechowywania materiałów archiwalnych (biblioteki, muzea, ośrodki dokumentacyjne). To na tym gruncie prowadzi on rozważania o rozbieżnej terminologii obowiązującej w archiwach i tych podmiotach (np. zbiory/zasób).

W ostatnim rozdziale W. Chorążyczewski wraca do opisu świata z punktu widzenia archiwistyki jako przestrzeni wypełnionej zapisami informacji. Zwłaszcza dziś, w epoce społeczeństwa informacyjnego, dokumenty są rzeczywiście wszędzie. Wyszły już poza rolę dowodu i świadectwa przeszłości. Stają się wartościowym dobrem materialnym nie w sensie artefaktu stanowiącego lokatę kapitału, ale narzędzi niezbędnych do codziennego życia. Uświadomienie sobie tego prowadzi do „stania się archiwistą” (s. 289). Jakby dla stymulowania tego procesu dokonuje toruński Badacz rozbiór podstawowego dla niego pojęcia dokumentu w odsłonach poszczególnych epok na przestrzeni dziejów form kancelaryjnych.

Idealny to finał dla książki pomyślanej jako *Zachęta do archiwistyki*. „I Ty zostań archiwistą” – nawołuje Autor w zakończeniu i powraca do, wspomnianej już przeze mnie wyżej, idei Republiki Archiwistów, niby-utopii opartej na poczuciu udziału we wspólnocie ufundowanej na globalnie uznawanych wartościach archiwalnych. Cokolwiek by o tej idei myśleć, samo dążenie do poszerzania rozumienia archiwalnego, promieniowania kultury organizacyjnej archiwów na otoczenie społeczne, które całe jest przecież bezkresnym archiwalnym przedpołem, stanowi z pewnością kierunek pożądany. Praca W. Chorążyczewskiego to dążenie do opisanego i wyjaśnienia zmieniającej się, lecz zakotwiczonej w przeszłości, rzeczywistości archiwalnej. W opinii piszącego te słowa, przedsięwzięcia intelektualnie ożywczego i zakończonego powodzeniem.

Dariusz Magier  
Instytut Historii  
Uniwersytet w Siedlcach  
<https://orcid.org/0000-0001-9367-7448>

<sup>19</sup> A. Górak, D. Magier, *Selekcja archiwalna jako konstruowanie zasobu źródeł historycznych*, „Archiwa – Kancelarie – Zbiory”, 2 (4), 2011, s. 136–137.